

WEGETARIANIZM I PROBLEM NIEISTNIENIA ZWIERZĄT

- Tomasz Herok -

Wegetarianie słyszą czasami ze strony osób jedzących mięso następujący argument: „Gdybym nie jadł zwierząt, w ogóle by ich nie było. Dzięki mnie zwierzę pojawia się na świecie, więc w zasadzie korzysta ono na tym, że je zjem.” Czy na pewno jednak dla każdego zwierzęcia istnienie jest lepsze niż nieistnienie?

Weźmy konkretny przykład: życie typowego kurczaka hodowanego na mięso. Kurczak wykluwa się w wylęgarni, gdzie pracownik decyduje, czy wygląda na odpowiednio silnego i zdrowego. Jeśli nie wygląda, dusi się w plastikowym worku z setkami innych piskląt uznanych za nierokujące. Jeśli wygląda, zostaje przetransportowany do wielkiej hali bez okien, w której będzie rósł brodząc we własnych odchodach, otoczony tysiącami towarzyszy. Olbrzymie stłoczenie (polskie przepisy dopuszczają zagęszczenie na poziomie do 42 kg/m², średnia waga kurczaka w momencie uboju to 2,44 kg) narazi go na agresję ze strony pozostałych zwierząt i poważnie ograniczy możliwość realizacji naturalnych zachowań, takich jak przemierzanie dłuższych dystansów, grzebanie w ziemi czy odpoczynek. Uwarunkowany genetycznie superszybki wzrost prawdopodobnie spowoduje choroby kości i stawów, co będzie się wiązało z trudnościami z chodzeniem. Możliwe będą też choroby serca i układu krążenia, zapalenie skóry klatki piersiowej spowodowane długotrwałym leżeniem w odchodach oraz choroby układu oddechowego i oczu spowodowane wysokim stężeniem amoniaku, pyłów i patogenów w powietrzu. Jeśli w ciągu sześciu tygodni zwierzę nie umrze (lub nie zostanie przez pracownika uznane za zbyt słabe, by dalej żyć, i zabite), po wielogodzinnym okresie głodzenia i pozbawienia dostępu do wody pracownik lub automat złapie je i wepchnie do specjalnej skrzynki, z dużym prawdopodobieństwem łamiąc mu kości lub powodując inne obrażenia. Następnie wiele godzin kurczak spędzi w transporcie, także bez dostępu do jedzenia i wody (przepisy dopuszczają 12 godzin bez przerwy na pojenie). Jeśli przeżyje, zostanie zawieszony głową w dół na specjalnym przenośniku, który zabierze go do rynny z wodą pod napięciem w celu ogłuszenia. Jeśli podniesie głowę, nie zanurzy się w wodzie i pozostanie przytomny podczas podrzynania gardła automatycznym ostrzem. Jeśli ostrze będzie stępione lub nie trafi w tętnicę szyjną, kurczak może pozostać przytomny podczas kąpieli we wrzącej wodzie, gdzie ostatecznie straci życie.

Krótko mówiąc: życie typowego kurczaka hodowanego na mięso to w zasadzie nieprzerwane pasmo cierpienia. I to samo można powiedzieć o typowej kurze nosce, typowej krowie mlecznej czy typowej świni (skupiam się tu na mięsie, ale w zasadzie mój argument dotyczy też konsumpcji nabiału i innych produktów odzwierzęcych). Nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie mielibyśmy uznać, że istnienie tak pełne cierpienia jest dla zwierzęcia lepsze od nieistnienia.

Co więcej, nawet w wypadku istnienia pozbawionego cierpienia sprawa nie jest wcale oczywista. Żeby zrozumieć dlaczego, warto spróbować zastosować argument zjadacza mięsa do ludzi. Możemy sobie na przykład wyobrazić przedsiębiorcę, który przedstawia nam następujący biznesplan: „Zamierzam hodować ludzi na organy do przeszczepów. Jeśli chodzi o zastrzeżenia etyczne, proszę się nie martwić: istnienie jest w końcu lepsze od nieistnienia, wszyscy hodowani przeze mnie ludzie skorzystają więc na tym, co będę im robił.” Bez względu na to, jak komfortowe będą warunki życia na fermie, mało kto uzna taką działalność za moralnie dopuszczalną – i to pomimo tego, że istnieje wielu ludzi, którzy pilnie potrzebują zdrowych nerek, wątrób, trzustek czy serc, żeby przeżyć, podczas gdy nikt do przeżycia nie potrzebuje mięsa drobiowego. Wygląda więc na to, że albo mamy tu do czynienia z pozbawionym cierpienia istnieniem, które jest gorsze od nieistnienia, albo z pozbawionym cierpienia istnieniem, które nie jest może gorsze od nieistnienia, ale którego spowodowanie jest z jakichś powodów moralnie niedopuszczalne.

Być może zjadacz mięsa mógłby zastrzec, że jego argument nie działa w przypadku przedstawicieli gatunku *homo sapiens*, ale zupełnie nie wiadomo, z czego miałyby to wynikać. Istnieje oczywiście wiele różnic między ludźmi a zwierzętami, jednak żadna z nich nie wydaje się odgrywać tu roli. Ponadto interesującą nas różnicę zawsze można zniwelować modyfikując powyższy scenariusz – na przykład zamieniając „ludzi” na „ludzi niepełnosprawnych intelektualnie, których zdolności poznawcze zbliżone są do zdolności poznawczych kurczaka” – i hodowlę takich ludzi również wypadło by uznać za moralnie niedopuszczalną. Jeśli więc usprawiedliwienie hodowcy jest słabe w przypadku ludzi, to jest też słabe w przypadku zwierząt.

Tutaj zjadacz mięsa może znowu zmodyfikować swój argument i powiedzieć: „W porządku, być może zwierzęta nie korzystają na tym, że dzięki mnie powoływane są do istnienia. Ale w takim razie nie korzystają też na tym, że dzięki wegetarianom *nie są* powoływane do istnienia. Trudno też, żeby coś przeze mnie lub przez wegetarian traciły. Mówimy w końcu o zwierzętach, które nie istnieją, a jedynie mogą zaistnieć. A dla nieistniejącego zwierzęcia nic nie może być korzystne, ani niekorzystne. Jedzenie mięsa nie jest więc ani korzystne, ani niekorzystne dla zwierząt – podobnie jak niejedzenie. Wegetarianizm nie ma więc etycznego sensu.”

Żeby odpowiedzieć na ten argument, musimy zauważyć, że zjadacz mięsa neguje tu cztery różne twierdzenia:

- (1) Istota może skorzystać na byciu powołaną do istnienia.
- (2) Istota może zostać skrzywdzona przez bycie powołaną do istnienia.
- (3) Istota może skorzystać na niebyciu powołaną do istnienia.
- (4) Istota może zostać skrzywdzona przez niebycie powołaną do istnienia.

Jedną ze strategii obrony wegetarianizmu może polegać na wykazaniu, że prawdziwe jest (3). Wielu wegetarian i aktywistów praw zwierząt wydaje się podążać tym tropem twierdząc, że w wegetarianizmie chodzi o „pomaganie zwierzętom”, albo o „ratowanie zwierząt”. Jak jednak zauważa filozof Krister Bykvist, twierdzenie to napotyka na bardzo zasadniczy problem: ani przez moment nie istnieje jednostka, która mogłaby

doświadczyć jakichkolwiek korzyści. Korzyści i krzywdy muszą być zawsze *czyimiś* korzyściami i krzywdami, a jeśli (3) jest prawdziwe, to istnieją korzyści, których nikt nie doświadcza.

Bardziej obiecującą strategią wydaje się obrona (2), ponieważ w tym przypadku mamy do czynienia z istniejącą jednostką, która może doświadczać krzywd. Zjadacz mięsa myli się więc twierdząc, że „mówimy tu o zwierzętach, które nie istnieją”. Błąd ten jest dość powszechny, popełnia go np. Peter Singer w pierwszej edycji „Wyzwolenia zwierząt”. Wynika on najprawdopodobniej z nieuzasadnionego założenia, że krzywda musi tu nastąpić przed zaistnieniem jednostki – a skoro tak, to nie ma komu jej doświadczyć. Tymczasem trzeba wziąć pod uwagę, że krzywda wynikająca z powołania do istnienia może nastąpić później, a także że może nie mieć sensu określanie konkretnego momentu jej nastąpienia.

Zjadacz mięsa może jednak znowu zmienić nieco swój argument i stwierdzić, że być może jednostka istnieje, ale doświadczenie korzyści lub krzywd musi polegać na znajdowaniu się jednostki w stanie lepszym lub gorszym od innego stanu, w którym mogłaby się ona znaleźć w tym samym czasie. Nieistnienie nie jest jednak stanem, w którym jednostka może się znaleźć, a więc (1) i (2) należy odrzucić.

Tu z pomocą może przyjść Derek Parfit, który twierdzi, że odrzucić należy raczej powyższe założenie, ponieważ wynika z niego na przykład, że uratowanie komuś życia nigdy nie może być dla tego kogoś korzystne, co wydaje się absurdalne. Według Parfita do akceptacji (1) nie potrzebujemy porównywać ze sobą żadnych stanów, ani w ogóle żadnych dwóch elementów, bo mamy tu do czynienia z innym, nieopartym na porównaniu, rodzajem odnoszenia korzyści: „Możemy przyznać, że (...) spowodowanie czyjegoś istnienia nie może być *lepsze* dla tej osoby. Może jednak być dla niej *dobrze*” (s. 559). Parfit skupia się na dobru istnienia, ale jego argument nadaje się też do obrony tezy o złu istnienia: nawet jeśli istnienie nie jest dla nikogo gorsze od nieistnienia, to jednak może być dla kogoś po prostu złe.

Na czym dokładnie dobro lub zło istnienia miałyby jednak polegać? Bykvist pisze, że można je rozumieć na dwa sposoby: albo jako dobro lub zło instrumentalne (istnienie jednostki jest dobre lub złe, bo jest koniecznym warunkiem pojawienia się czegoś, co jest dobre lub złe dla tej jednostki, np. jej pozytywnych lub negatywnych doświadczeń), albo jako dobro lub zło absolutne (istnienie jest dobre lub złe samo w sobie, nie jako warunek występowania czegoś dobrego lub złego). O ile teza o istnieniu jako dobru absolutnym jest dość problematyczna, to teza o dobru lub złu instrumentalnym nie wydaje się szczególnie kontrowersyjna.

Z Parfitem i Bykvistem zgadza się większość filozofów zajmujących się tym problemem (listę najważniejszych można znaleźć w artykule Bykvista). Załóżmy jednak, że również ich odpowiedź jest problematyczna i że zjadacz mięsa ma rację odrzucając (1), (2), (3) i (4). Załóżmy też, wbrew faktom, że dieta tradycyjna ma podobny wpływ na środowisko co dieta wegetariańska, w związku z czym nie istnieją ekologiczne powody, by nie jeść mięsa. Czy w takim wypadku wegetarianizm nie ma etycznego sensu?

Wróćmy na chwilę do przedsiębiorcy chcącego hodować ludzi na organy do przeszczepów. Wyobraźmy sobie, że udało mu się już powołać do istnienia pierwszą „partię” takich ludzi. Wtedy znajduje się ktoś, kto mówi mu, że jego działalność go-

spodarcza jest nieetyczna. Na to przedsiębiorca: „Nie robię nic złego kontynuując hodowlę. Powołałem tych ludzi do istnienia tylko po to, by ich odchować, zabić i zarobić na ich organach. Gdybym wiedział, że nie będę mógł na nich zarobić, w ogóle by ich nie było – a samo powołanie kogoś do istnienia nie krzywdzi przecież tego kogoś, ani mu nie pomaga.” Wszyscy zgodzą się chyba, że odpowiedź ta omija istotę problemu. Są rzeczy, których się ludziom nie robi – na tym polega traktowanie ich z szacunkiem.

A obowiązek traktowania człowieka z szacunkiem istnieje niezależnie od celu, w jakim ten człowiek został powołany do istnienia, a także niezależnie od tego, czy samo istnienie uznamy za dobre, złe czy neutralne dla tego człowieka. Można się oczywiście długo zastanawiać, na czym dokładnie ma ten szacunek polegać, ale nie powinno być wątpliwości, że traktowanie kogoś jak towaru na sprzedaż i pozbawianie tego kogoś życia w momencie dogodnym z biznesowego punktu widzenia nie może mieć z szacunkiem wiele wspólnego.

Podobnie jest ze zwierzętami fermowymi, bo trudno znaleźć moralnie istotną różnicę między nimi a ludźmi. Wyższy poziom inteligencji, zdolność do posługiwania się językiem, zdolność do planowania dalekiej przyszłości – wszystko to cechy, których pewni ludzie są pozbawieni. Hodowca kurczaków, świń czy krów postępuje zatem nieetycznie, bo traktuje je jak towar, a w typowej hodowli dodatkowo skazuje je na ogrom cierpienia. Nieetycznie postępuje też osoba kupująca od niego później mięso, ponieważ razem z hodowcą uczestniczy w tym procederze. Niezależnie więc od tego, czy wegetarianie pomagają zwierzętom przez niepowoływanie ich do istnienia i niezależnie od tego, czy unikają krzywdzenia zwierząt przez niepowoływanie ich do istnienia, etyczna przewaga wegetarianizmu nie powinna podlegać dyskusji.

Literatura

- Bykvist K. (2006), *The benefits of coming into existence*, „Philosophical Studies” 135 (3): 335–362.
Nowak P.G. (2015), *Zwierzęce rozkosze mięsożerców*, „Filozofia w Praktyce” 1 (9).
Parfit D. (2012), *Racje i osoby*, tłum. W.M. Hensel, M. Warchała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Tomasz Herok – doktorant na Uniwersytecie Lancaster, autor bloga [Utilitymon](#).

Artykuł powstał dzięki dofinansowaniu z [Instytutu Filozofii UJ](#) w ramach projektu „Zintegrowany system zdalnego nauczania w IF UJ”.